

GŁOS BATORAKÓW



*„Z wiary waszej - wola wasza
Z woli waszej - czyn wasz będzie!”*

(Zygmunt Krasiński: 97 Psalm Nadziei)

2012

STOWARZYSZENIE
WYCHOWANKÓW GIMNAZJUM I LICEUM im. STEFANA BATOREGO
WARSZAWA

*Wszystkim Członkom i Sympatykom
najlepsze życzenia spokojnych
Świąt Bożego Narodzenia
i wszelkiej pomyślności
w Nowym Roku 2013*

*składa
Zarząd Stowarzyszenia Wychowanków*



GŁOS BATORAKÓW 2012
Wydawca: Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum
im. Stefana Batorego w Warszawie, ul. Myśliwiecka 6

ISSN 1429-95-77

Drogie Koleżanki i Drodzy Koledzy!

Nasza Szkoła już we wrześniu 2013 r. będzie obchodziła 95-lecie swojego istnienia. Tradycyjnie chcemy się spotkać z Koleżankami i Kolegami ze „wspólnej ławki”, obejrzeć co nowego w „starej budzie”.

Dlatego już teraz wysyłamy pierwszą wiadomość o przygotowywanym Zjeździe Wychowanków. Planowany termin to 28 i 29 września 2013 r.

Szczegółowe informacje będziemy zamieszczać na stronie www.batory.edu.pl a ponadto zawiadamiać listownie wiosną 2013 r. (wszystkich, których posiadamy w bazie adresowej). Prosimy powiadomić osoby, które nie mają z nami kontaktu.

Zapraszamy wszystkich chętnych do współpracy przy organizacji Zjazdu.

Zarząd

ŚWIĘTO SZKOŁY

28 września 2012 r. po raz kolejny spotkaliśmy się w auli, by uczestniczyć w dorocznym święcie Batoraków. Ta międzypokoleniowa celebracja to okazja do wspomnienia i znak trwałości naszej społeczności. Tegoroczne obchody były szczególnie dla wielu z nas. Pożegnaliśmy doskonałych pedagogów, którzy przez lata uczyli i wychowywali setki uczniów. Najgoręcej oklaskiwana była Pani prof. **Alfreda Klimczewska**. Dla starszych – wzór matematyka, dla młodszych - symbol kindersztuby i bezwzględnej skuteczności. Wybitna postać nie przystąpiła jednak dokonań Pani prof. **Grażyny Baranowskiej**, która wypuściła w świat tabun geograficznych olimpijczyków. Opuściła mury szkoły również wieloletnia, znakomita nauczycielka jęz. francuskiego prof. **Ewa Ciepłińska**. Z żalem żegnaliśmy Panią pedagog **Krystynę Naruszewicz**. Jej zaangażowanie w życie szkoły i werwa, z jaką prowadziła działania szkolnego wolontariatu zapisze się na stałe w kronikach batorackiej działalności charytatywnej. Wreszcie Pan prof. **Tomasz Gorazdowski** - niezastąpiony fizyk-filozof i propagator wolnomyślicielstwa. Będzie nam ich brakowało. Wśród znakomitych gości najważniejsi byli najmłodszy. Pierwszaki z klas gimnazjalnych i licealnych wypowiedzieli słowa przysięgi i dostąpili zaszczytu dołączenia do grona Batoraków. Wraz z pojawieniem się na scenie jubilatów 50-lecia zdania matury uwaga obecnych przeniosła się na starszych.

W gronie Jubilatów-Maturzystów z rocznika 1962 znaleźli się:

Stanisław Aleksandrowicz	Roman Motawa
Mieczysław Biesiada	Alicja Plech-Świdorska
Jacek Brzost	Jarosław Popławski
Andrzej Chojnacki	Natalia Rybak-Baranowska
Jan Dargiel	Ewa Sajdak-Suska Grabara
Maciej Dolata	Irmiona Skrzeczyńska-Nocznicka
Tomasz Gołembnik	Ryszard Skrzyński
Krzysztof Grodzki	Danuta Szulc-Samul
Elżbieta Hoffman-Dynek	Teresa Szulim
Ryszard Jaworski	Jacek Świdorski
Barbara Kabacińska-Rosiak	Janusz Wallewein
Andrzej Kłokocki	Andrzej Zajec
Maciej Koch	Michał Żabiński

Nie zabrakło również nagród. Tę ufundowaną przez prof. Krzysztofa Filipiaka (mat. 1991) dla «Batoraka medyka» - absolwenta, który z najlepszym wynikiem uzyskał indeks dyplomu lekarskiego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, przyznano w tym roku **Grzegorzowi Rakowi**. W imieniu nieobecnego Grzegorza nagrodę odebrała p. prof. **Nella Lenart** (wychowawczyni) i p. prof. **Krystyna Zapędowska** (naucz. chemii). Poza tym, po raz kolejny uczniowie wybrali nauczycieli roku. Laureatem wytypowanym przez gimnazjalistów został, uczący w naszej szkole od niedawna, Pan prof. **Paweł Lubowiecki**. W liceum tytuł nadano cieszącemu się sympatią historykowi - Panu prof. **Krzysztofowi Fischerowi**. Dzięki zaangażowaniu uczniów w życie szkoły, najbliższy rok szkolny będzie obfitował w wiele ciekawych inicjatyw. Maturzysta, **Tomasz Hollanek**, opowiedział o jednej z nich - „Kapsule Czasu”. Akcja ta polega na zebraniu przez nas pamiątek

i listów do przyszłych batoraków, które za 50 lat zostaną przekazane przyszłemu pokoleniu uczniów. Pyszny akcentem kończącym uroczystości okazał się tort z okazji urodzin naszego patrona.

Przed wszystkimi ludźmi tworzącymi naszą szkołę - zarówno uczniami, nauczycielami, pracownikami jak i absolwentami, kolejny rok pełen pracy. Życzymy wszystkim, aby był równie owocny w sukcesy i uśmiech, co poprzedni.

Marianna Skórka, Magdalena Mazur

WYSTĄPIENIE PANI DREKTOR BARBARY KORDAS

Szanowni Państwo

Profesorowie Gimnazjum i Liceum Batorego, Rodzice, Szanowny Panie Prezesie Stowarzyszenia Wychowanków, Czcigodni maturzyści sprzed pół wieku i wszyscy Wychowankowie tej Szkoły, Harcerze Pomarańczarni, Kochani pierwszoklasiści Gimnazjum i Liceum, którzy wstępujecie w progi tej zacnej Szkoły.

Jesteśmy uczestnikami uroczystości, która łączy pokolenia batoraków. Za chwilę ślubowanie klas pierwszych, ślubowanie wierności ideałom Szkoły.

Dzisiejsza uroczystość ślubowania to moment, który wpisuje się w historię Waszego pobytu w tej szkole jako jeden z najważniejszych.

Pamiętajcie, że Ślubowanie to nie tylko tradycyjna ceremonia, ale wielkie zobowiązanie, które dzisiaj publicznie podejmujecie. Nauka w szkole o tak długich tradycjach, jak gimnazjum i liceum Batorego, jest nie tylko drogą do życiowego sukcesu, ale zaszczytem i zobowiązaniem. Zostaliście przyjęci w poczet uczniów szkoły, która w różnych okolicznościach historycznych zawsze broniła wartości humanistycznych i pielęgnowała ideały: wierność ojczyźnie, uczciwość, pracy, tolerancji.

Fakt ten zobowiązuje Was do świadomego uczestnictwa w jej wielkim dziedzictwie.

Za chwilę złożycie uroczyste przyrzeczenie wierności tym wartościom, które zawsze w tej szkole były cenione i szanowane. Przyrzekać, a zwłaszcza przyrzekać publicznie, znaczy nadać swemu słowu rangę zobowiązania, którego wypełnienie jest sprawą honoru, a honor to cnota królewska, która powinna być szczególną cechą każdego z uczniów i nauczycieli szkoły, której patronem jest tak wielki król Rzeczypospolitej.

Szanowni Jubilaci, Maturzyści sprzed pięćdziesięciu lat,

Piękny zwyczaj łączenia ślubowania klas pierwszych z wręczaniem pamiątkowych dyplomów absolwentom sprzed pół wieku dowodzi ciągłości tradycji tej Szkoły oraz związku absolwentów ze Szkołą. Cieszymy się, że wróciliście tutaj, by być dla naszej młodzieży wzorem wierności, by dać świadectwo temu, że batorakiem jest się przez całe życie.

Innym dowodem związku absolwentów ze szkołą będzie przyznana w dniu dzisiejszym, (po raz drugi w historii szkoły) nagroda ufundowana przez naszego absolwenta prof. Krzysztofa Filipiaka, dla Batoraka-Medyka - absolwenta, który z najlepszym wy-

nikiem uzyskał w tym roku indeks wydziału lekarskiego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Drodzy pierwszoklasiści,

Przed Wami trzy, a może 6 lat pracy pod sztandarem Batorego, a potem szeroko otwarty świat. Wierzę jednak, że każda i każdy z Was, gdziekolwiek będzie zachowa w pamięci i w sercu czas spędzony w tej szkole i powie z dumą – jestem wychowankiem Batorego, jak dzisiaj mówią Ci, którzy 50 lat temu ukończyli tę szkołę.

Życzę wam, byście zawsze, w każdych okolicznościach wytrwali w tym, co dzisiaj ślubujecie i nigdy nie sprzeniewierzyli się tej przysiędze.

Dzisiaj w dniu święta szkoły, w 479. rocznicę urodzin patrona szkoły Stefana Batorego najmłodszy uczniowie zostaną uroczystie włączeni w poczet batoraków, absolwenci sprzed pół wieku otrzymają pamiątkowe dyplomy a nasi profesorowie otrzymają pamiątkowe medale. Nasza młodzież wręczy przyznawane od kilku lat nagrody Nauczyciela Roku, ufundowane przez Radę Rodziców, a my podziękujemy i pożegnamy naszych długoletnich profesorów, (od 1 września odeszli na emeryturę), którzy z wielkim zaangażowaniem i poświęceniem uczestniczyli w życiu szkoły, wychowując kolejne pokolenia batoraków.

Szanowni Państwo,

Dzisiejsza uroczystość naznaczona jest symbolami, aby nie były one pustymi znakami, potrzebny jest nasz codzienny trud. Łatwo bowiem mówić piękne słowa, trudniej zaś realizować je na co dzień.

Symbole są ważne i są potrzebne, nie mogą jednak pozostać puste. Od wielu pokoleń patronuje szkole hasło Zygmunta Krasińskiego, jakże piękne i jakże trudne.

Hasło - wizytówka. By je w pełni realizować trzeba odwagi i samozaparcia, ale przecież wszyscy jesteśmy do tego wezwani: *Z wiary waszej wola wasza, z woli waszej czyn wasz będzie.*

Za chwilę zostanie wręczona nagroda ufundowana przez naszego absolwenta prof. Krzysztofa Filipiaka, dla Batoraka-Medyka-absolwenta, który z najlepszym wynikiem uzyskał w tym roku indeks wydziału lekarskiego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Prof. Krzysztof J. Filipiak w 1991 roku ukończył Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie. W okresie nauki w liceum był finalistą Olimpiady Polonistycznej (nauczyciel – prof. Aleksandra Podlewska-Szmidt). Jest Absolwentem I Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Warszawie (obecnie: Warszawski Uniwersytet Medyczny, WUM, 1997). Na tej właśnie uczelni uzyskał doktorat z wyróżnieniem w 28. roku życia, habilitację w 33. roku życia, profesurę uczelnianą w 35. roku życia. W wieku 37 lat uzyskał tytuł profesorski, w chwili nominacji będąc najmłodszym profesorem w polskiej kardiologii i jednym z najmłodszych profesorów nauk medycznych w Polsce.

Obecnie Nauczyciel akademicki, naukowiec, lekarz – specjalista chorób wewnętrznych, kardiologii. Od 1997 roku pracuje w Centralnym Szpitalu Klinicznym WUM, w I Katedrze i Klinice Kardiologii.

Sukces naszego ucznia, laureata nagrody prof. K. Filipiaka, to również sukces naszych nauczycieli, którzy z nim pracowali. Na szczególne wyróżnienie zasługuje p. prof. K. Zapędowska – nauczycielka chemii oraz p. prof. Nella Lenart – nauczycielka biologii i wychowawczyni.

SZKOŁA BATOREGO PODCZAS OKUPACJI

Nie trzeba zbyt długo szperać w pamięci, aby odtworzyć te wydarzenia, które mnie i moim kolegom nie pozwoliły rozpocząć pracy we wrześniu roku szkolnego 1939/40 w naszym jasnym gmachu Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego. Znajdował on się tu, gdzie i dziś, przy ul. Myśliwieckiej 6 w Warszawie w ogrodzie, który wówczas był bardzo piękny. Właśnie na wielkim klombie przed szkołą zasiano zamiast trawy nasturcje. Z daleka już płonął ogród wszelkimi odcieniami złota i czerwieni, co jeszcze dodawało mu urody.

Powróciłam z wakacji ok. 20 sierpnia. W stolicy już się mówiło o wojnie, atmosfera była trochę gorączkowa, ale prasa pełna była nadziei, że uda się jej uniknąć. Nie poddawałam się jeszcze tragicznemu oczekiwaniu, lecz nastrój mój uległ zmianie 24 sierpnia, gdy mego męża, lekarza, ppor. rezerwy, powołano do wojska. Zostałam sama. Jedyny jego list, który wtedy do mnie doszedł, wyrażał nadzieję, że może wojny nie będzie. 1 września położył kres tego rodzaju nadziejom. Zaczęły się naloty.

Zgłosiliśmy się do szkoły wtedy, kiedy należało, tzn. 1 września. Posiedzenie Rady Pedagogicznej przerwał nalot. Zeszliśmy do podziemi szkoły, co należy rozumieć dosłownie, ale było to jakby symbolem tego, co w bliskiej przyszłości miało nastąpić. Dyrektor Mieczysław Radwański zawiadomił nas, że rok szkolny zacznie się prawdopodobnie 11 września.

Już jednak 6 września otrzymałam przez telefon zaproszenie naszego sekretarza szkoły Erazma Zalewskiego, aby się zgłosić po odbiór 3-miesięcznych poborów. Podobne zawiadomienia otrzymali wszyscy koledzy. I dowiedzieliśmy się w murach naszej szkoły, że każdy, na razie zabezpieczony materialnie, może z sobą robić co zechce i udać się dokąd chce, bo nie wiadomo, kiedy w tych warunkach, jakie zaistniały, zaczną się zajęcia szkolne. W gmachu przewidziany jest szpital wojskowy.

Nikogo z najbliższych nie miałam w Warszawie, wyjechać nie chciałam. Dyr. M. Radwański zaproponował mi, żebym przeniosła się chwilowo na teren szkoły do jednego z domków nauczycielskich. Zrobiłam tak i ten fakt jeszcze ściślej związał mnie z gronem nauczycielskim, do którego już od czterech lat należałam. Wspólnie pełniliśmy wtedy drobne funkcje społeczne i martwiliśmy się, że dni są przepełnione słońcem i samoloty niemieckie działają bez przeszkód, razem słuchaliśmy przez radio płomiennych wezwań prezydenta Starzyńskiego. 28 września padła Warszawa.

Pamiętam jak przez zniszczone miasto wracałam do swego stałego przedwojennego mieszkania. Na placach i skwerach były tymczasowe groby ludzi. Na ulicach leżały martwe konie. Trzeba było zabezpieczyć dyktą okna w mieszkaniu, pomyśleć o opale na zimę, o kartoflach, zacząć żyć w tych tak tragicznych, odmiennych warunkach. Wiedziałam już wtedy, że mój mąż był obrońcą Modlina, ale co się z nim stało po kapitulacji? Czy żyje?

Na początku października zaczęliśmy organizować szkołę. Może władze okupacyjne zapomną na razie o szkolnictwie, może pozwolą nam spokojnie pracować? Rzeczywistość zaprzeczyła tym złudzeniom. W tych właśnie dniach został aresztowany i osadzony na Pawiaku dyr. Mieczysław Radwański. Byliśmy tym zdziwieni, wytrąceni z równo-

wagi, ale jeszcze nie przerażeni. To się jakoś wyjaśni – wróci, a na razie trzeba uczyć. Jego funkcję przejął tymczasowo kol. Mieczysław Rybarski, polonista i zaczęliśmy oficjalnie rok szkolny - 10 października.

Nie wszystkie sale nadawały się do użytku, więc lekcje odbywały się przed południem i po południu w pozostałych niezniszczonych salach. W porównaniu z okresem przedwojennym ceny uległy dużejwyżce, ale już można było coś kupić z żywności „na kartki”, resztę dostarczali tzw. szmuglerzy. 21 października przeżyłam chwile wielkiej radości, ponieważ mąż mój został zwolniony z obozu na podstawie umowy kapitulacyjnej Twierdzy Modlin i powrócił do domu.

Byliśmy wtedy pełni nadziei i wiary, że klęska Niemiec już bliska. Pracowaliśmy w naszym gmachu, wiadomości od dyr. Radwańskiego były pocieszające, sądziliśmy, że wróci, bo niektórzy aresztowani nauczyciele już wrócili. I nagle 15 listopada władze niemieckie zamknęły szkoły średnie, rzekomo z powodu epidemii tyfusu, której wcale nie było. Z żalem wielkim opuszczaliśmy nasz piękny gmach. Nasza biblioteka znalazła częściowe schronienie w magazynach Biblioteki Narodowej i przetrwała tam do końca wojny.

Staraliśmy się zabrać z naszej szkoły komplety podręczników i pomoce naukowe, które w bliskiej przyszłości mogły nam być potrzebne. Rozumielśmy już, że władze hitlerowskie nie pozwolą nam uczyć jawnie na poziomie szkoły średniej. I wtedy chyba powstał zwrot, z którym łączyły się pojęcia zwycięstwa i pokoju i od którego zaczynaliśmy często podczas całej okupacji nasze rozmowy i przemówienia w mieszkaniu dyr. Radwańskiego na Chmielnej: „Gdy powrócimy do gmachu...”

Z Pawiaka zwolniono dyr. Radwańskiego. To dodało nam trochę otuchy i umocniło nadzieję, że choć staliśmy się „szkołą bez gmachu”, to nie zostawimy chłopców długo bez nauki. I właśnie wkrótce, chyba gdzieś pod koniec listopada, zgłosił się do mnie prof. Mieczysław Czyżykowski (obecnie docent Politechniki Warszawskiej) z zawiadomieniem od dyrekcji szkoły, że rozpoczynamy pracę na kompletach tajnego nauczania, a klasy I i II zostały przyłączone do Szkoły Podstawowej Tow. „Unia” na Pl. Trzech Krzyży jako klasy VII i VIII tej szkoły. W najbliższych dniach miałam rozpocząć zajęcia w „Unii” i na kompletach.

* * *

Zaczęłam uczyć w klasach „przygarniętych” przez „Unię”. Przerabialiśmy ze wszystkich przedmiotów program I i II gimnazjalnej, a nawet III (II c miała program klasy III); podręczniki mieliśmy również gimnazjalne. Prowadził to nasze „gimnazjum niższe” prof. Roman Beranek, nauczyciel geografii w szkole im. Batorego; oczywiście nieoficjalnie. Oficjalnym kierownikiem Szkoły Podstawowej Tow. „Unia” jak również i klas Batorego był kol. Elwartowski. Jako nauczyciele byli zatrudnieni: Stefania Ozimowka, Henryk Popławski, Antoni Prejbisz, Stefan Wysocki, Maria Lelewiczowa.

Do kl. I Gimnazjum im. Batorego uczęszczał przed wybuchem wojny zdolny i miły syn znanej pisarki Zofii Kossak. Serdeczna w stosunkach z ludźmi darzyła szkołę syna głębokim sentymentem, znała poszczególnych nauczycieli, wśród nich i mnie. Ile razy się z nią zetknęłam, widziałam w niej zawsze oprócz wybitnych zalet charakteru i intelektu wzór dystynkcji i elegancji w najlepszym znaczeniu tych wyrazów. W pierwszym roku wojny nic właściwie nie wiedzieliśmy o sobie.

Gdy pewnego dnia przechodziłam podczas pauzy przez sale w „Unii”, usłyszałam zwrócone do mnie słowa powitania jakiejś skromnie ubranej kobiety w chusteczce na

głowie i ze zdziwieniem rozpoznałam w niej Zofię Kossak. Witając ją serdecznie zapytałam: „Co Pani teraz robi? I usłyszałam odpowiedź nawiązującą do politycznego kawału, który wówczas krążył: „Jeżdżę po całej Polsce i robię wszystko, żeby jak najprędzej było „już”. Nie przeczuwałyśmy wtedy ile jeszcze lat na owo „już” poczekamy.

Klasy Szkoły im. Batorego istniały na terenie „Unii” do końca czerwca 1940 roku. Miały istnieć również dalej w roku szkolnym 1940/41, ale podczas wakacji niemieckie władze oświatowe wyraziły zgodę na otwarcie kursów przygotowawczych do szkół zawodowych II stopnia. Wobec tego kl. III i IV Gimnazjum im. Batorego znalazły się na tych kursach, a pozostali uczniowie uczyli się na kompletach różnego typu.

Nim przejdę do wspomnień z tajnego nauczania na kompletach pragnę jeszcze kilka słów poświęcić owym kursom przygotowawczym do szkół zawodowych II stopnia, skupiających uczniów kl. III i IV Gimnazjum im. Stefana Batorego. Mieścili się one przy ul. Hożej 88. Nie były one wyłącznie przygotowaniem do zawodu, jak sobie tego życzył okupant. Byli tam przeważnie nasi uczniowie, ale nie tylko, bo zasadniczo każdy mógł tam uczyć się, kto miał już za sobą II kl. przedwojennego gimnazjum. Nie czuliśmy się więc na tym terenie tak swobodnie jak na kompletach, gdzie panowała atmosfera wzajemnego zaufania nauczycieli do uczniów i odwrotnie. Program języka polskiego był bardzo „okrojony”, ale starałam się przerabiać na lekcji chociaż fragmenty utworów przeznaczonych do lektury. Wybierałam zwykle nie tylko najpiękniejsze, ale również przemawiające do uczuć patriotycznych. I dlatego może niektóre z tych lekcji pamiętam po dzień dzisiejszy.

* * *

Pamiętam, jak w okresie, gdy z Pawiaka dochodziły ciągle wieści o nagłych wywózkach do Oświęcimia i innych obozów śmierci, gdy już wiele rodzin polskich było tym dotkniętych, na mojej lekcji na kursach czytaliśmy opowiadania Sobolewskiego z III części „Dziadów”. Czytał uczeń Krzysztof Rybarski, dobry recytator (dziś jest architektem powiatowym w Żywcu). W klasie panowała głęboka cisza. Gdy czytał: „*Natenczas zajeżdżały inne rzędem długim kibitki; ich wsadzano jednego po drugim*”, wtedy widział niejednego uczeń i ja również tych z rodziny lub przyjaciół, których hitlerowcy na samochodach ciężarowych wywieźli bez nadziei powrotu i czuliśmy się sobie bardzo bliscy.

Praca na kursach była bezpieczniejsza niż tajne komplety, ale i trudniejsza, jeśli się chciało, aby w formie legalnej zawierała treści wychowawcze pokrewne kompletowemu, a więc przede wszystkim: miłość ojczyzny i nienawiść do wroga.

Kiedy sięgnę myślą w przeszłość, do nauczania na kompletach, to zawsze ogarnia mnie zdziwienie, że w tych warunkach mogłam wytrzymać 5 lat. Nie było to łatwe. Z jednej strony wspomagała mnie młodość, zdrowie, które mi wtedy zawsze dopisywało, silna wiara w zwycięstwo; z drugiej osłabiały moje siły tragiczne przejścia osobiste (mąż oficer, uczestnik ruchu oporu, został aresztowany 17.V.1940 r., a we wrześniu tegoż roku rozstrzelany w Palmirach), i samotność, ponieważ nikt wówczas z mojej najbliższej rodziny nie mieszkał w Warszawie.

Dzień powszedni na kompletach zaczynał się dość wcześnie. Rozkład lekcji i adresy trzeba było mieć w pamięci, nie zapisywać, a mimo to nie było chyba wypadku, żeby ktoś z nauczycieli lub uczniów pomylił dni, czy mieszkania. Ja mieszkłam wtedy dość daleko od środka miasta (na Sadybie), więc należało wyruszać wcześnie, bo nigdy nie było wiadomo, jakie niespodzianki czyhają po drodze. Najczęstszą niespodzianką były

„łapanki”. Czasem motorniczy w tramwaju ostrzegał, czasami przechodnie, idący od strony przeciwnej, dawali tajemnicze znaki „do odwrotu” - zawsze jakoś szczęśliwie uniknęłam tych komplikacji. Gorzej było, jeśli się znalazło niespodziewanie w jakiejś akcji bojowej, a hitlerowcy otworzyli ogień. Pamiętam jak kiedyś na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej schroniłam się wracając z kompletów, przed kulami w jakiejś piwnicy. Było tam kilka osób. Byliśmy bez broni, ale mimo woli odczuwaliśmy to krycie się w piwnicy jako objaw tchórzostwa. Jeden z panów pocieszał: „Lepiej być przez 5 minut tchórzem, niż na zawsze nieboszczykiem”.

Zawsze z chwilą, gdy się zatrzymywało koło drzwi wyznaczonego mieszkania, była jeszcze niemiła chwila: czy kroki, które się do drzwi zbliżają, nie są zbyt ciężkie, gestapowskie? Ale w momencie otwarcia drzwi lęk się kończył, wszystko było już jasne i jeśli nie było w tej grupie świeżej żałoby, to nawet radosne. Każdy komplet to była jakby częśćka klasy. Wszyscy się tu znali lepiej niż w normalnej szkole: rodzice, uczniowie, nauczyciele. Oczywiście nie od pierwszej chwili – trzeba było trochę czasu, żeby się poznać wzajemnie. Przypominam sobie z tym związany drobny epizod. Odbływały się lekcje kompletu w mieszkaniu Mieczysława Fogga, przy Koszykowej 69. Syn jego Andrzej był uczniem na tym komplecie (dziś jest cenionym inżynierem, a jego syn i córka ukończyli powojenne Liceum Batorego). Gdy przyszedłam tam po raz pierwszy, nie wiedziałam kto jest właścicielem mieszkania. Przywitał się ze mną w przedpokoju elegancki pan, który był w smokingu. Zwrócił moją uwagę ten smoking: w eleganckim panu nie rozpoznałam Fogga. Tak było ze dwa czy trzy razy, w końcu nie wytrzymałam i zapytałam chłopca, gdy Andrzej wyszedł z pokoju: „Dlaczego ojciec Andrzeja jest zawsze w smokingu? I wtedy się dowiedziałam: przecież to Fogg, on prowadzi kawiarnię. Czasami po lekcji prosił mi Andrzeja, żeby puszczał płyty z piosenkami ojca i to było dla nas wielką przyjemnością. W Warszawie w każdym mieszkaniu były miłe i serdeczne kontakty nauczycieli z rodzicami. Tu czytałam po lekcji „gazetki”. A czasem poezję nielegalną – dostarczali to właśnie rodzice, lub starsi bracia uczniów. Pamiętam jak głębokie wrażenie pozostawiła „Modlitwa” Tuwima (*Niebo nad nami rozpałał gromem*), czy też wydane na okupacyjnym papierze „Kamienie na szaniec” Kamińskiego, wiersze o Monte Casino, piosenki partyzanckie (*Rozszumiały się wierzby płaczące*).

Dzielił mi się „dobrymi wieściami” i kawałami politycznymi, tym wszystkim, co budziło nadzieję i umacniało wiarę w zwycięstwo. Stosunki między nauczycielami i uczniami były też o wiele bliższe, serdeczniejsze niż w normalnej szkole. A jak się oni uczyli! Uważali chłopcy swoją nielegalną naukę za formę walki o wolną Polskę. To przekonanie kazało pracować im z zapałem, a jednocześnie wytrwale. Obok tego dla mniej pilnych była jeszcze inna kalkulacja: grupy były nieliczne, na każdej lekcji wszyscy odpowiadali, kontrola postępów była bardzo ułatwiona. Nie chcę przez to powiedzieć, że uczyli się z konieczności. Trudno było spotkać przed wojną czy po wojnie uczniów, którzy by tyle intelektualnego wysiłku kładli w swoją pracę jak właśnie ci podczas okupacji.

Maria Trojanowska, która uczyła z nami w Szkole Batorego i na kompletach, wspomina ze wzruszeniem w swojej relacji: „*W czasie tej okropnej wojny wydawało mi się czasem, że to, co robią chłopcy, jest ważne, natomiast moje wykłady z literatury francuskiej wydawały mi się błahe i nie na czasie. Okazało się kilkakrotnie, że było inaczej*”.

„*Po wykładzie o poecie romantycznym Alfredzie de Musset dodałam kilka słów na zakończenie o różnicy między romantyzmem francuskim a polskim, tak błahe wydały mi się erotyki francuskie. Na następnej lekcji znalazłam na swoim miejscu na stole arkusz pa-*

pieru z napisanym tekstem. Wszyscy stali dookoła stołu, a jeden z chłopców powiedział uroczysto: - To jest przekład tego pięknego wiersza Alfreda de Musset, który Pani nam czytała ostatnim razem.”

Autorem tego udanego przekładu był Janek Rodowicz, niezapomniany nasz uczeń, uczestnik akcji pod Arsenalem, ciężko ranny w Powstaniu Warszawskim, który zginął jeszcze tragiczniej niż jego szkolni koledzy.

Powstał również na zajęciach kol. Trojanowskiej piękny przekład „*Marsylianki*”, ale się nie zachowało z tych przekładów – spłonęły w Powstaniu. Były one jednym z dowodów, że twarda rzeczywistość nie mogła wystarczyć tym chłopcom, że umieli odczuć piękno poezji i potrzebowali go. Obserwowałam to również na lekcjach polskiego. Gdy po wojnie czasem o tym myślę, to zawsze z głębokim bólem. Ilu z tych naszych nieprzeciętnych uczniów leży na Powązkach, w kwaterze „Zośki” , „Parasola”, lub też nie mają nawet grobu.

Jurek Bachulski... niezwykle uzdolniony, o kryształowym charakterze, bardzo kochał kwiaty i prowadził u siebie w pokoju hodowlę hiacyntów.... Ryszard Glass niezwykła umysłowość, wybitne zainteresowania naukowe. Twarda rzeczywistość ich bieg zmieniała: żyłką odcinał żołnierzom niemieckim pistolety od pasa. Aresztowany, zginął w Gross Rosen. Jurek Kondratowicz we wszystkich przedmiotach na najwyższym poziomie, kipiący brawurą i odwagą, pełen radości życia – zagazowany w kanale. Krzys Pogonowski już w 13 roku życia przeczytał całą Bibliotekę Wiedzy, wyobrażałam sobie pracując z nim, że będzie kiedyś wielkim uczonym, a zginął w Powstaniu.

Trudno mi było za ich życia pogodzić się z myślą, że ci młodzi chłopcy są już żołnierzami, każdej chwili gotowi do walki, jeszcze trudniej było zgodzić się z ich śmiercią. Ale na kompletach żyli, rozsadała ich młodość i chęć działania. Prowadziliśmy często bardzo ciekawe dyskusje na kanwie opracowywanych utworów, nieraz związane z ówczesnym dniem powszednim, bo zwracali się do mnie chłopcy z różnymi zagadnieniami i to też dostarczało często tematu do dyskusji, a czasem nawet budziło wesołość.

Ile humoru wnosili Janek Falewicz czy Broniek Strykowski. Obaj przeżyli wojnę, Falewicz ciężko ranny w Powstaniu, był pełen młodzieńczej wesołości, zawsze roześmiany, choć zadania jakie wykonywał poza nauką na komplecie, były bardzo poważne.

* * *

Komplety nas ze były dobrze zorganizowane, jeśli chodziło o bezpieczeństwo uczniów i nauczycieli. Zdarzało się parokrotnie, że właściciel mieszkania, w którym miały się odbyć zajęcia kompletu, został aresztowany (z innych powodów, nie za współudział w tajnym nauczaniu). Zawsze w porę ostrzeżono tych, którzy dnia tego mieli mieć lekcje. Nikt z powodu tajnego nauczania i nas nie był aresztowany, mieliśmy trochę szczęścia.

Prowadziłam raz lekcję języka polskiego w mieszkaniu znanego malarza Edwarda Kokoski. Odbływała się w wielkiej pracowni, ze szklanym dachem, na ostatnim piętrze domu na rogu ul. Marszałkowskiej i Wilczej. Podczas lekcji dano znać, że dom cały jest obstawiony przez żandarmerię niemiecką, że chodzą po mieszkaniach i kogoś szukają. Trzeba było przerwać lekcję. Zapanowała wielka konsternacja, ale właściciel mieszkania nie stracił głowy. Poleciał chłopcom schować zeszyty i z zapałem grać w karty, ja jako pielęgniarka, która przyszła na zastrzyki, usiadłam przy jego żonie leżącej na tapczanie. Na szczęście Niemcy nie doszli do pracowni malarskiej i odjechali.

Na zawsze pozostał w pamięci mieszkańców Warszawy dzień 1 lutego 1944 r. Dnia

tego miałam o godz. 8 lekcję języka polskiego na ul. Mokotowskiej, niedaleko Pięknej. Na początku lekcji usłyszeliśmy bardzo silne detonacje. Chłopcy zawołali z radością: „Dostał! Dostał!”, ale oczywiście nie wiedzieli, tak samo jak ja, o co chodzi. Akcje bojowe zdarzały się często.

Po lekcji wyszłam z mieszkania i skierowałam się w stronę Al. Ujazdowskich. Nim zdążyłam się zorientować, że coś zbyt wiele osób idzie w przeciwnym niż ja kierunku, podszedł do mnie mój kolega z kompletów Batorego, Henryk Popławski (bardzo zdolny klasyk - zginął w Powstaniu), zwrócił się do mnie, mówiąc: "Coś się stało w Alejach, niech pani tam nie idzie, wszyscy stamtąd uciekają".

Poszliśmy razem ulicą Kruczą i nim doszliśmy do Nowogrodzkiej, wiedzieliśmy już, że w wyniku akcji, której odgłosy słyszeliśmy na naszym komplecie, zginął kat Warszawy Kutschera. Zamach był uwieńczony sukcesem.

Akcje bojowe podiły zawsze ofiary w ludziach, ginęli w nich od czasu do czasu nasi chłopcy. Z grona pedagogicznego też ubyło kilku nauczycieli. Poszedł w daleką drogę i nie wrócił harcmistrz Lech Domański, nie przemogli choroby w warunkach okupacyjnych Stanisław Malec i Stefan Wysocki, zamordowany został z całą rodziną Adam Zieleńczyk. Spotykaliśmy się na uroczystościach żałobnych, a gdy czasem i to nie było możliwe. Tylko minutą ciszy czciliśmy pamięć zmarłego kolegi lub ucznia na zebraniach u dyr. Radwańskiego na Chmielnej.

Zawędrowałam myślą na smutne gościńce, a chciałam opowiedzieć tylko jak wyglądał dzień powszedni na kompletach. I właśnie coś o tym powiedziałam, bo przecież on właśnie składał się z wielkich i małych zdarzeń. Czasem przechodził gładko, czasem był najeżony trudnościami. Do niełatwych momentów należało jego zakończenie, bo była przecież godzina policyjna. Ulegała ona w różnych okresach różnym zmianom, ale przede wszystkim była to godz. 20. I trzeba było tak mieć rozłożone zajęcia, żeby o tej godzinie być na terenie swego domu, jeśli już nie mieszkania. Znane były wypadki, że hitlerowcy strzelali do ludzi, których zobaczyli na ulicy po godzinie policyjnej. Każdy więc starał się zdążyć na czas do siebie. Czasem jeśli tramwaj miał skróconą trasę, to zbierało się pieniądze „na motorniczego”, żeby zechciał pojechać dalej. Jeśli to było niemożliwe, to wracało się pieszo ciemnymi ulicami po godzinie policyjnej z duszą na ramieniu. Ale to jeszcze nie było najgorsze. Niemcy na Sadybę rzadko zaglądali wieczorem.

Jesienią 1943 r. zaczęły szerzyć się pogłoski, że grasują tu wieczorami bandyci. I właśnie pewnego wieczoru, kiedy wracałam z zajęć z koleżanką zatrzymali nas już blisko naszego mieszkania na ul. Godebskiego trzej mężczyźni, dwa rewolwery przystawili do skroni i zabrali skromny dobytek, który mieliśmy przy sobie. To nie było przyjemne, ale pamiętam, że myślałam optymistycznie podczas tego: "im wcale na tym nie zależy, żeby nas zabić". Ale wytrzymało mnie to z równowagi.

W tym czasie zaczęły się egzekucje na ulicach Warszawy, dostałam się któregoś dnia w jakąś strzelaninę. Załamalam się. Poszłam na ul. Chmielną do dyr. Radwańskiego, opowiedziałam mu o swoim nerwowym wyczerpaniu i prosiłam, żeby zawiesił komplety choć na tydzień. Piszę o tym dlatego, aby podkreślić jak na to zareagował dyrektor. Spokojnie wytłumaczył mi, że po tygodniu lepiej jeszcze na świecie nie będzie, Niemcy jednak wszystkich nas nie wystrzelają, a kompletów zawiesić nie może, bo gdyby to zrobił, to już by ich nie mógł zebrać. Zrozumiałam to, bardzo się zawstydziałam chwili słabości

i przyznałam mu całkowitą rację.

Chronił przed Niemcami chłopców i nauczycieli, nieraz miał sprawy zawite, skomplikowane, ale zawsze był spokojny, opanowany, pogodny. I ten właśnie jego spokój działał na nas kojąco. Zawsze umiał nam powiedzieć, co czynić należy, nie zauważyliśmy w nim nigdy lęku. Była w nim wielka życzliwość dla ludzi. Taki był do końca. Zginął w Powstaniu.

Minął nareszcie, oby bezpowrotnie, ten zły czas, w którym ginęły domy, zabytki, dzieła sztuki, a przede wszystkim ginęli ludzie. Skończył się okres tajnego nauczania. Powróciliśmy do gmachu. Był częściowo spalony, podziurawiony od kul, ale stał – czekał na nasz powrót, który był jednocześnie radosny i smutny. Radosny, bo przecież w owym momencie byliśmy już wolni, wojna się skończyła klęską Niemiec. Ale był i bardzo smutny, bo zbyt wielu nauczycieli i chłopców nie powróciło – brakowało nam bardzo dyr. Radwańskiego – brakowało również prawie każdemu kogoś z rodziny. Płatały się ze sobą te różne odczucia. Jednak musiała zwyciężyć radość – przez blisko 6 lat jej nie było. I kiedy w parę miesięcy po rozpoczęciu zajęć, które w 1945 r. rozpoczęły się wczesną wiosną, wychodziłam z naszego gmachu szkolnego na zalany słońcem ogród i usłyszałam z izby harcerskiej śpiewaną przez silne młode głosy znaną pieśń: "Morze, polskie morze, wiernie ciebie będziem strzec"... wiedziałam, że słowa pieśni nie kłamią, że młodzież znowu w murach swojej szkoły będzie się wychowywać i zdobywać wiedzę o tym jak bronić ojczyzny i jak ją budować.

Maria Lelewiczowa
nauczycielka języka polskiego od 1935 r.

Wspomnienia ukazały się w *Warszawskim Tygodniku Kulturalnym* Nr 48 i 49 z 1975 roku.

WSPOMNIENIA ANDRZEJA SOŁTYŃSKIEGO SPISANE DLA MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

- **Proszę pana o opowiedzenie o swoim życiu sprzed wojny: gdzie pan chodził do szkoły, gdzie pan mieszkał, o pana rodzinie.**

Pierwsze miejsce zamieszkania było w Warszawie na ulicy Brackiej 16, koło Alej Jerozolimskich. Tam mieszkałam w starej kamienicy, były drewniane schody, dozorczyńca była na podwórku, cały dzień pilnowała. Tam mieszkałam z rodzicami. Mój ojciec był inżynierem i pracował podówczas w dyrekcji kolei, dyrekcji PKP jako radca techniczny. Mama zajmowała się domem, a także dorabiała troszeczkę, produkując torty. To były dodatkowe zarobki mojej mamy. Miałem starszego brata, architekta (w tej chwili już nie żyje), który w 1939 roku opuścił Polskę i wyemigrował do Afryki południowej, do Kapsztadu. Tam mieszkał i tam zmarł. Moja żona niestety umarła w 1986 roku. Byliśmy bardzo

zgranym i dobrym małżeństwem, tak nie tylko ja oceniam, ale tak nasi przyjaciele nas oceniali. Niestety zmarła. Jest dwoje dzieci, dorosłych już oczywiście, syn i córka, a nawet już są wnuczki, a ja jestem pradiadkiem. Tak pokrótce. Przed wojną chodziłem najpierw do jakiejś szkoły powszechnej, a później chodziłem do gimnazjum Batorego, to było podówczas najlepsze gimnazjum w Polsce. Myśmy chodzili w mundurkach i na lewym ramieniu mieliśmy tarczę z numerem jeden, co budziło sensację w całej Polsce. Jak się pokazywałem z jedyńką, to byli zdumieni, bo mieli trzycyfrowe numery, a tu była jedyńka. Gimnazjum Batorego było chyba podówczas najlepszą szkołą, wzorowaną na francuskich. Miało kryty basen, w czwartki nie było lekcji. W czwartki były zbiórki harcerskie, wycieczki, prace społeczne. Mieliśmy bardzo dobrych nauczycieli, byli zresztą doborani do tego gimnazjum, jak się orientuję. Tam chodziłem cztery lata, bo od 1935 roku, gdzie poszedłem do pierwszej klasy, do 1939 roku, gdy skończyłem gimnazjum, bo to było gimnazjum czteroletnie. Później było liceum. Liceum już niestety w czasie wojny nie miało nic wspólnego z Batorym, bo Batory był niemiecką szkołą. Uczyliśmy się wszyscy na kompletach, na kompletach zrobiłem maturę w 1942 roku, także pracując, bo była obawa, że mogą mnie wywieźć na roboty do Niemiec. W związku z tym, dzięki takim czy innym chodom rodziców, dostałem się do fabryki „Steyera”, fabryki samochodów, która miała swoją filię w Warszawie. Tam byłem chroniony, miałem doskonałe papiery do pokazania dla Niemców, przed łapankami i wszystkim. Pracowałem tam do 1943 roku, później poszedłem do pracy, w że tak powiem, mniej ważnej firmie, ale było łatwiej, więcej swobody. Tak zszedł czas do Powstania.

• **Zanim będziemy rozmawiać o Powstaniu, jeszcze chciałabym zapytać o czas okupacji. Jak zapamiętał pan wybuch wojny, 1 września? Gdzie pan wówczas był?**

Byłem umówiony na randkę ze swoją sympatią, podówczas mając siedemnaście lat, już poważny wiek. Raptem jakieś samoloty. Nic innego, tylko samoloty i wybuchy. Co się dzieje? To już był pierwszy nalot niemiecki, początek wojny. Tak to wyglądało. Oczywiście te wybuchy nie dotyczyły mnie bezpośrednio, ale w każdym razie było kolosalne wrażenie. Później Niemcy bardzo szybko zdobywali teren w Polsce, więc moi rodzice postanowili się ewakuować wraz z pociągiem pancernym dla urzędników i wyjechaliśmy na wschód, aż pod granicę rosyjską. Ale tam 17 września zaczęli wkraczać Rosjanie, więc czym prędzej z powrotem do Warszawy, jednak do Niemców, bo to było pewniejsze. Tak się zaczęła wojna. Później pracowałem w takich czy innych miejscach w czasie wojny, żeby jakoś przeżyć to wszystko. Wtedy byłem już zakochany w swojej żonie, ale jeszcze żeśmy ślubu nie brali.

• **Żonę pan poznał w czasie wojny czy znał pan wcześniej?**

[Poznałem] w 1939 roku, na wakacjach. Byłem na wspaniałych wakacjach w Makowie Podhalańskim i tam poznałem swoją żonę.

• **Jak wyglądała nauka na tajnych kompletach? Jak pan to wspomina?**

Na tajnych kompletach jak w szkole. Tylko oczywiście to były komplety po osiem, dziesięć osób, raczej osiem niż dziesięć. Odbywały się w prywatnych domach, to wszystko było zorganizowane, nauczyciele przychodzili na lekcję na daną godzinę, po kończącej lekcji wychodzili i przychodził następny nauczyciel. Właściwie lekcje odbywały się nor-

malnie, nawet klasówki się pisało. Ponieważ akurat wtedy lekcje odbywały się w domu rodziców mojej żony, pamiętam, że podając nam herbatę czy kawę, żona podsunęła ściągaczkę pod filizankę, żebym mógł to wprowadzić, bo pisałem jakieś wypracowanie maturalne. Takie było podówczas zdawanie matury. Oczywiście po wojnie to wszystko zostało zweryfikowane i dostaliśmy normalne, państwowe świadectwa maturalne.

• **Lecje prowadzili nauczyciele z Batorego?**

Tak, wyłącznie.

• **Kiedy po raz pierwszy zetknął się pan z konspiracją?**

Z konspiracją zetknąłem się na jakiś rok przed Powstaniem, gdzie organizowało się już AK. Byłem w grupie cichociemnego, skoczka zrzuconego z Anglii, który tutaj wszystko prowadził, ukrywając się pod różnymi papierami. Tak to trwało do Powstania. Powstanie to już osobna historia.

• **Porozmawiajmy jeszcze chwilę o konspiracji. Jak wyglądał pana udział? Kiedy był pan zaprzysiężony?**

Udział był mało poważny, bym powiedział. Moim zadaniem było jeżdżenie i zawiadamianie różnych osób o jakichś spotkaniach z takimi czy innymi podziemnymi władzami. Wsiadałem na rower i jechałem na przykład na Bielany, gdzieś na Wolę, kogoś zawiadamiałem i wracałem. Taki był udział w konspiracji. Było parę nieprzyjemnych momentów, ale to zawsze się może zdarzyć. Na ogół jakoś wychodziłem obronną ręką z tego i dotrwałem do Powstania.

• **Może zaczniemy rozmawiać o Powstaniu. Gdzie pana zastało Powstanie?**

Miałem polecenie stawić się na zbiórkę, na wybuch Powstania. Było tak, że ono miało wybuchnąć jednego dnia i zostało odwołane przez władze podziemne. Zrobiło to dużo bałaganu, bo ludzie się pogubili. Później, za trzy dni znowu i wtedy był już wybuch Powstania. Zostałem skierowany na miejsce zbiórki swojego oddziału, Dywizjonu Motorowego Obszaru Warszawa, na ul. Długą. Na ul. Długiej był Hotel Polski. Jakież było nasze przerażenie, jak się okazało, że Hotel Polski jest cały pełen żołnierzy niemieckich, którzy tam nocowali. Ale oni akurat się wynosili, to żeśmy mieli tam święty spokój. To był trzeci rzut, starsi ludzie. Natomiast miało tam miejsce wydarzenie, które pamiętam do końca życia: został złapany przez akowców konfident gestapo. Został sprowadzony do nas, odbył się sąd: wyrok śmierci przez powieszenie. Wieszali go chyba pół godziny na drzwiach, bo nie mogli powiesić, w końcu powiesili. Makabryczne przeżycie i widok makabryczny dla wszystkich, którzy siedzieli. Myśmy siedzieli tak, żeby być na ziemi, pod oknami, bo na okna był od czasu do czasu ostrzał z ulicy Bielańskiej, jacyś Niemcy. Już nie było szyb. Także początek Powstania to był moment bardzo dramatyczny. Później, przez pierwszy okres Powstania, na Starym Mieście właściwie nic się nie działo. Spokojnie, cicho. Chodziłem, nosiłem tylko rozkazy, przemykałem się tu i ówdzie. Dopiero na drugi miesiąc, we wrześniu, zaczęło się piekło na Starym Mieście, opisywane zresztą wszędzie. Były to trudne sprawy, dlatego że Niemcy bardzo silnie atakowali. W końcu trzeba było się albo poddać... Ale nie zdecydowano się, kanałami przerzucono nas

z placu, gdzie jest pomnik Powstania, do Śródmieścia. Makabryczna droga kanałami, bo tam już leżeli i ranni, i nieżywi, i [były] szczury, i woda, i błoto. Ale przeszliśmy do Śródmieścia. Drugi okres Powstania, na Śródmieściu, miałem bardzo spokojny w odróżnieniu od pierwszego okresu, na Starym Mieście. Miałem pozycję w Alejach Ujazdowskich, tam gdzie dzisiaj mieści się Ambasada Szwajcarska, na wprost ogrodu Ujazdowskiego. W ogrodzie Ujazdowskim leżeli Niemcy i jak tylko zobaczyli gdziekolwiek ruch, to: pach! – strzelali, więc trzeba było uważać. My znowu staraliśmy się w nich wcelować i tak to trwało do pewnego momentu, jak już było wiadomo, że Powstanie upada. Mój teść był komendantem szpitala wojskowego, powstaniowego, na ulicy Mokotowskiej. Ponieważ był lekarzem i był kapitanem wojska polskiego, więc został komendantem tego [szpitala]. Myśmy czym prędzej z żoną dołączyli do obsługi szpitala, uważając, że co by się dalej nie działo, to zawsze w takim szpitalu... Chyba że nas Niemcy wymordują, ale jeżeli nie wymordują, to wezmą taki szpital gdzieś do niewoli. I tak się stało.

- **Porozmawiajmy jeszcze chwilę o Powstaniu. Mówił pan, że okres na Starym Mieście był burzliwy. Czy ma pan jakieś szczególne wspomnienia, o jakiejś akcji, w której brał pan udział?**

Tak, owszem. Do dzisiaj istnieje na ul. Długiej, w miejscu wnęki, kapliczka. To jest kapliczka Matki Boskiej Akowskiej. Dlaczego? Dlatego że w czasie wojny, jakeśmy tam kwaterowali, na skutek obstrzału niemieckiego rozwalila się jedna ściana budynku i odsłoniła się zakryta i zamurowana kapliczka. Po prostu pocisk rozwalił i okazało się, że tam kiedyś zamurowano kapliczkę. Ta kapliczka do dzisiaj istnieje koło ul. Bielańskiej, we wnęce. To był moment bardzo charakterystyczny, utrwalił się: że Matka Boska stała po stronie powstańców. Tak mniej więcej to wyglądało.

- **A wspomnienia akcji zbrojnych, potyczek z Niemcami? Czy ma pan takie wspomnienia?**

Tak. Pałac Radziwiłła stoi na trasie W-Z, u wylotu Bielańskiej. Tam Powstanie zastało jakichś Radziwiłłów. Niemcy ich wyprowadzili i chcieli rozstrzelać. Wtedy myśmy zrobili wypad w nocy, po ciemku. Niemcy oczywiście po ciemku bali się ruszać, a myśmy tam znali wszystko, więc po ciemku zrobiliśmy wypad i odbiliśmy stamtąd rodzinę Radziwiłła. Tam paru Niemców, zdaje się, poległo. Nawet nie bardzo wiem, bo nikt nie sprawdził. Tak to wyglądało.

- **Potem przeszliście kanałami do Śródmieścia. Gdzie zostaliście przewiezieni po upadku Powstania?**

Już było przewidywane, że Powstanie upada. Trzeba przyznać, że Niemcy uznali wtedy Powstańców za kombatantów i zachowywali się bardzo elegancko. Na przykład w ostatnim okresie miałem patrol z żołnierzem niemieckim. On Niemiec, ja akowiec i szliśmy na patrol Nowym Światem do Krakowskiego Przedmieścia. Tam oczywiście były pustkowia, ale dwie czy trzy osoby zabraliśmy, wyciągnęliśmy z ruin, bo się wszystko paliło. Niemiec się bardzo przyzwoicie zachowywał. Wróciliśmy. Wtedy na ul. Mokotowskiej, jak mówię, był szpital wojenny. Mój teść został komendantem tego szpitala. Już Powstanie upadało, już było zawieszenie, wobec tego myśmy dołączyli do tego szpitala jako sanitariusze. Nie byliśmy żadni sanitariusze, ale dołączyliśmy i ze szpitalem pojechałem do niewoli.



Poczty sztandarowe



Ślubowanie klas pierwszych Gimnazjum i Liceum



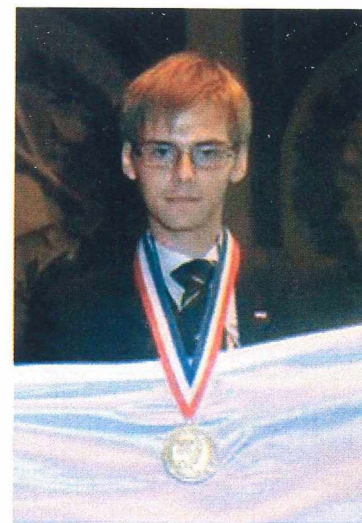
Pożegnanie nauczycieli emerytów



Prof. N. Lenart i K. Zapędowska odbierają stypendium przyznane G. Rakowi



Maturzyści – Jubilaci z rocznika 1962



Grzegorz Rak z brązowym medalem 44. IChO



Logo 44. IChO w Waszyngtonie



Prof. P. Lubowiecki – Nauczyciel Roku Gimnazjum



Prof. K. Fischer – Nauczyciel Roku Liceum Gimnazjum



RBS+S od lewej: St. Szelichowski, J. Ratajczak, Wł. Breiter i St. Brzeziński (2008 r.)

- **Gdzie zostaliście wywiezieni?**

Myśmy dostali się między Lipsk a Drezno, do *Kriegsgefangenenlager*, Stalag IV-B. Tam był już zrobiony obóz dla jeńców. Nie mogę powiedzieć, bardzo przywoicie się Niemcy zachowywali, oprócz tego, że był głód, bo nie dawali prawie nic do jedzenia. Ale po pewnym czasie ze Szwajcarii nadszedł transport wagonów towarowych ze znakiem Czerwonego Krzyża – pełno amerykańskich paczek. Każdy dostał pięciokilową amerykańską paczkę żywnościową, w której było wszystko, co sobie można wyobrazić do jedzenia. Pyszne, do dzisiaj wspominam.

- **Co takiego było w paczce?**

Czego nie było! Konserwy, zupka, przystawki. Na przykład były okrągłe pudełeczka i sterczał knot. Zapalało się knot, pudełeczko się rozgrzewało, jak się dobrze rozgrzało, to: puch! – otwierało się i było ciepłe danie do jedzenia. To były amerykańskie konserwy. To wszystko przeszliśmy. Obóz był dosyć ciekawy, muszę powiedzieć, dlatego że po pierwsze to było między Lipskiem a Dreznem. Oba te miasta były strasznie bombardowane. To były sławne naloty, jeden sławny nalot na Drezno, a drugi sławny nalot na Lipsk. Myśmy siedzieli pośrodku. Lipsk i Drezno są oddzielone mniej więcej trzydzieści kilometrów. Wychodziło się na dach baraku i patrzyło się. Sam widziałem, jak duży dom roztrworzył się i zaczął się sypać. Widać było choinki stojące w mieszkaniach. Tak że to były dosyć dramatyczne chwile, ale jakoś się to wszystko skończyło. A potem, jak się już wojna skończyła, myśmy się przedostali na zachód.

- **Pozwolę sobie jeszcze zapytać o obóz. Ma pan jeszcze stamtąd jakieś wspomnienia dotyczące osób, które wtedy tam przebywały?**

Takie, że jak przyszły na obiad ziemniaki, które wachman, Niemiec przynosił i stawiał w menażce, to każdy liczył, czy starczy dla niego ziemniaka, bo w baraku było piętnaście, dwadzieścia osób, a rzadko kiedy była odpowiednia ilość ziemniaków. Trzeba było nieraz ziemniaki dzielić.

- **Jakie stosunki panowały między jeńcami?**

Różne. Z jednej strony na przykład koło nas była cała rodzina lekarza wojskowego, pana doktora Kujawskiego z żoną i z synem, podówczas był niemowlakiem. Doktor Kujawski to znana postać z historii AK, był bardzo czynny, bardzo aktywny i bardzo pomocny. Ale na przykład byli nieciekawi, co tylko grali w pokera, kombinowali, żeby zdobyć... Brakowało chleba, przede wszystkim odczuwaliśmy brak chleba. Ale chleb można było zdobyć. Bochenek chleba od Niemców kosztował paczkę amerykańskich papierosów, a przekazywanie odbywało się w latrynie. Mianowicie latryna [miała] otwory do siadania po obu stronach, a pod spodem był zbiornik z ludzkimi odpadami. Tam przyjeżdżali Niemcy, rolnicy, wyjmowali sobie nawóz. Dawało się paczkę amerykańskich papierosów, a on przez otwór podawał bochenek chleba. Tak się odbywało zdobywanie chleba.

- **W obozie był pan również z żoną?**

Podówczas byłem z narzeczoną.

- **Czyli nie braliście ślubu w czasie wojny?**

Nie, myśmy wzięli ślub 17 maja 1945 roku, a więc parę dni po skończonej wojnie. Do naszego obozu z jednej strony podchodzili Amerykanie, z drugiej strony podchodzili Rosjanie. Myśmy liczyli, że przyjdą Amerykanie, tymczasem nie, zatrzymali się dziesięć kilometrów przed naszym obozem, a do obozu przylecieli Kozacy na koniach. Strasznie rozrabiali, ale uspokajano się Kozaków, dając im paczkę żywnościową. Myśmy mieli już podówczas dobre paczki żywnościowe przysłane przedtem, każdy miał w zapasie, ja miałem na przykład w zapasie dwie pięciokilowe paczki żywnościowe. Był też mój teść ze swoją żoną, czyli z moją teściową, bo on był jako lekarz, a ona mu towarzyszyła. Postanowili wracać do Polski, a my z narzeczoną postanowiliśmy jechać na zachód dziesięć kilometrów, żeby [dotrzeć] do Amerykanów, bo liczyliśmy, że zaraz będzie wojna z Rosjanami. Przeprawiliśmy się w końcu jakoś do Amerykanów, ale wojny nie było. Od Amerykanów w Niemczech przedostaliśmy się później do Belgii, mieszkaliśmy i uczyliśmy się Belgii. Ale to już dalsze, powojenne [losy]. Było dramatyczne wydostanie się z obozu, bo już byli Rosjanie. Jedni zachowywali się poprawnie, drudzy nie. W nocy przeprawiliśmy się na zachód, te dziesięć kilometrów do Amerykanów. Trzeba było przejść, pamiętam, przez rzekę. Były dwa wyjścia: albo mostem, ale na moście, jak się okazało, stała ekipa rosyjskich enkawudzystów, jak się później dowiedzieliśmy, z babką z NKWD, która mówiła w trzech językach. Wyłapywała, jak zobaczyła, że Polak chce iść na zachód, więc myśmy przeprawili się przez rzekę, oczywiście zmoczeni, ze wszystkim na głowie, bo woda była [wysoko]. Przeszliśmy, dostaliśmy się do Amerykanów. Wojna się już skończyła, myśmy byli w obozie przejściowym i okazało się, że na mocy porozumienia te rejony przejdą pod okupację rosyjską. Wobec tego Amerykanie nas wsadzili w samoloty i wszystkich wywieźli na zachód, pod granicę belgijską, żebyśmy nie dostali się w ręce [Rosjan]. Stamtąd dostałem się do Belgii. Dalsze losy są już powojenne. Mieszkałem w Belgii, uczyłem się, studiowałem, już z żoną byłem. Z żoną wzięliśmy ślub 17 maja, wychodząc z obozu, gdzie byliśmy w czasie niewoli.

- **Kto wam udzielił i gdzie braliście ślub?**

W Zeithain braliśmy ślub. Mieliśmy kapelana, kapelan udzielił ślubu. Później był problem, bo oczywiście nie miał żadnych dokumentów ani nic i po wojnie był kłopot go znaleźć, żeby dał zaświadczenie, żeśmy wzięli ślub. Ale w końcu dostaliśmy i wszystko było w porządku.

- **Czy prosto z Belgii wracał pan do Polski? Kiedy pan wrócił?**

Do Polski wróciłem w 1946 roku. Była taka sytuacja, że byliśmy w Belgii, mieliśmy stypendium rządu emigracyjnego w Londynie, bo tego [rządu] jeszcze nie było. Później co prawda był, ale myśmy mieli stypendium rządu emigracyjnego. Moja żona naprawdę studiowała, ja raczej udawałem, że studiuje. To był uniwersytet katolicki w Louvain, znany zachodni uniwersytet. Louvain to jest bardzo znane uczelnie miejsce. Myśmy tam sobie mieszkali, egzystowali, a co ciekawe, byliśmy w mundurach, mieliśmy mundury kombatanów. Były wojskowe legitymacje z jednym małym wyjątkiem, że u góry miały napisane: kombatant. Ale na to nikt nie zwracał uwagi i wszędzie nas traktowano jako alianckich żołnierzy. Myśmy całą Europę zwiedzili za darmo, jako niby alianccy żołnierze. Były kapitalne warunki, bo było tak zorganizowane, że wszędzie były kantyny dla wojskowych. W kantynie się nie płaciło. Przychodziło się, jeżeli się miało mundur i le-

gitymację, to się dostawało jedzenie i wszystko, co potrzeba. Tak że to było kolosalne ułatwienie. Tak było, dopóki władze emigracyjne w Londynie nie orzekły, że jeżeli chcemy dalej dostawać stypendium, to dobrze, ale przedtem musimy napisać świadectwo, że jesteśmy przeciwko ustrojowi komunistycznemu w Polsce. Niektórzy podpisali, ale myśmy nie chcieli tego podpisać. Wobec tego doczekaliśmy, kiedy jechał pociąg repatriacyjny tych, co chcieli wrócić z zachodu do Polski. Myśmy tym pociągiem repatriacyjnym w 1946 roku wrócili do Polski.

- **Czemu nie chcieliście podpisać? Baliście się, że już nigdy nie będziecie mogli wrócić do kraju?**

Ja nie chciałem wracać, a moja żona nie chciała zostać na zachodzie, chciała koniecznie wrócić do rodziców. Wobec tego wróciliśmy.

- **A pana rodzice?**

Moi rodzice byli w Warszawie, natomiast mój brat był w Londynie. Dążyłem do tego, żeby się z nim połączyć, ale uległem namowom żony i wróciliśmy do Polski.

- **Spotkały pana jakieś represje? Żałował pan, że pan wrócił?**

Jak porównam koleje losu moich dwu bliskich kolegów, z których jeden jest w Kalifornii, a drugi w Kanadzie, to żałuję, że wróciłem. Tak to można ująć. Zresztą u obydwo byłem – i w Kalifornii, i w Kanadzie. Ale to nieporównywalna sytuacja.

- **Czy spotkały pana po powrocie, w Polsce, jakieś nieprzyjemności z powodu pana przeszłości?**

Minimalne. Były przy rejestracji wojskowej, coś próbowano wyszukać, wyłapać, ale urzędnik starał się mi zaszkodzić bez specjalnego przekonania.

- **Bez problemu dostał się pan na studia?**

Tak, oczywiście. Jak wróciłem do Polski, to czekał na mnie mój przyjaciel. Warszawa była cała zburzona, zniszczona, a mój przyjaciel powiedział: „Słuchaj, ja się urządziłem we Wrocławiu. Proponuję ci, jedź ze mną do Wrocławia. Tam też jest zniszczone, ale są całe piękne dzielnice niezniszczone, tam politechnika już działa, dowiadywałem się”. Postąpiłem jego rady i pojechałem do Wrocławia. Osiedliłem się na Zalesiu, w bardzo ładnym domu i cztery lata mieszkałem. Skończyłem studia we Wrocławiu, żona też skończyła, a później popełniłem błąd i wróciłem do Warszawy.

- **Jeszcze jedno pytanie na koniec. Jak po latach ocenia pan Powstanie?**

Raczej bym był skłonny wyrazić opinię, że nie należało robić Powstania. Na przykład Czesi nie zrobili żadnego Powstania i znacznie lepiej na tym wyszli. Oczywiście to jest ujęcie w skrócie, ale zasadniczo Powstanie nie przyniosło nic specjalnie dobrego. Taka jest moja opinia, oczywiście jest chyba niezgodna z oficjalną opinią.

Warszawa, 9 września 2009 roku
Rozmowę prowadziła Anna Andruszkiewicz

Z ŻYCIA SZKOŁY

MATURZYŚCI W ROKU SZKOLNYM 2011/2012

Klasa 3A

wych. **Tomasz Gorazdowski**

Bylicki Michał
Cebulak Karina
Domaszczyńska Magdalena
Dzieciątko Bartosz, Jakub
Garus Ada Marta
Gawryszewska Paulina Amanda
Grochal Wiktor
Grudniewicz Jan Krzysztof
Gugnacka Agnieszka Maria
Janik Maciej
Kotodziejek Katarzyna
Kowalczyk Kacper
Krzyżanowski Stanisław
Kwieciński Andrzej Kosma

Klasa 3B

wych. **Nella Lenart**

Bassmar Abduljabbar
Boryczka Agata
Cukrowska Maria Dorota
Czajkowski Daniel Maksymilian
Czerwiński Michał Jerzy
Dąbrowska Magdalena
Gerszewska Marina Anna
Głowacka Aleksandra Anna
Gordon Joanna Maria
Górka Magdalena Anna
Gralińska Elżbieta Lidia
Hapon Michał Jakub
Jankowska Katarzyna
Kaczmarska Zuzanna Maria
Koczyk Kacper Beniamin

Klasa 3C

wych. **Katarzyna Smoluk-Moczydłowska**

Dalecka Jagoda
Facca Giulia Maria
Gierus Maria Anna
Kociński Witold Innocenty

Markowski Konrad
Matycz Michał Piotr
Mazur Maria Aleksandra
Meysztowicz Rafał
Niedziałek Gabriel Piotr
Nowak Juliusz
Olejnik Maciej Michał
Romańska Julia Maria
Skrzypek Paweł
Smolik Aleksander Łukasz
Sosnowski Rafał Jerzy
Wultrański Paweł
Zawadzki Jakub
Zawiślińska Karolina

Królak Marta Katarzyna
Kurczak Wioletta
Kurkierewicz Barbara Marta
Marczewska Anna
Piotrowska Małgorzata
Puciato Maciej Łukasz
Rak Grzegorz Zbigniew
Rokicki Jakub Kosma
Samsel Agnieszka
Szczepańska Joanna Bożena
Szerszeń Zofia Irena
Szwalbe Stefania
Tobolova Renata
Wernicka Aneta Ewelina
Zganiacz Paula Anna

Koprowicz Olaf Eryk
Kumidor Robert
Kurkierewicz Mikołaj Maciej
Lozia Paulina Małgorzata

Makowska Agata Barbara
Malec Marcin Paweł
Malinowski Andrzej
Mastalerska Marta Ewa
Mądra Aleksandra
Michoń Anna
Pakuła Kinga
Pernach Aleksander Krzysztof
Poszwińska Wiktoria
Pyzikiewicz Konrad

Klasa 3D

wych. **Marcin Lubański**

Adamiak Joanna Agnieszka
Aleksandrowicz Denis
Balcer Karina
Bednarek Paulina
Czajkowski Łukasz
Dukaczewska Klaudia Maria
Dziwiński Norbert Damian
Grajek Michał
Jaczewska Magdalena
Jasak Dariusz
Jaskułowska Anna Maria
Kaliński Karol
Kielan Natalia Krystyna
Komar Jakub
Komar Michał
Kowalski Aleksander Bogusław

Klasa 3E

wych. **Krzysztof Fischer**

Ambroziak Patryk Michał
Bojańczyk Franciszek Jan
Chromińska Agnieszka Anna
Czartoryski Michał Piotr
Dąbkowska Anna Zofia
Dzierżanowska Anna Danuta
Florek Julia Małgorzata
Jackowska Maria Teresa
Jankowska Marta Maria
Jaszczołt Diana
Jelonek Szymon Łukasz
Jęda Maria Weronika
Kielak Małgorzata
Krzak Sylwia Izabela
Lengiewicz Katarzyna Anna

Sarnacka Natalia
Solnicki Michał Tomasz
Szymanowski Jakub
Waszczuk Olga
Weiss Joanna
Wiącek Klaudia Edyta
Wilczęga Anita Magdalena
Wiśniewska Maria Katarzyna
Wołkowicz Ewa Agata
Zienkiewicz Mateusz

Krawczyk Sebastian Marcin
Kubicka Justyna Maria
Kuta Paulina Kinga
Łomański Łukasz Dobiesław
Michalczyk Daniel Paweł
Mieciek Mateusz Jerzy
Mudrowska Joanna
Mudrowska Olga
Nidecki Łukasz Teofil
Nizińska Zuzanna Teresa
Pałęcka Maja
Przypaśniak Olga Helena
Raczyńska Laura Jadwiga
Szeląg Ewelina
Tulwin Michał Filip
Waszążnik Monika

Lepionka Kacper Jan
Magiełda Klaudia Anna
Makarewicz Natalia Wiktoria
Ostrowska Weronika Ligia
Pawlak Paulina Patrycja
Pograniczny Bartłomiej Tomasz
Puka Mateusz Maciej
Sekudewicz Ilona
Solski Maciej Mikołaj
Stańczyk Marta Sylwia
Strzałkowska Agata Weronika
Suchodolska Magdalena
Wagiel Paweł
Zień Wiktor

Klasa 3 IB

wych. **Agnieszka Szafarska-Kowalczyk**

Bieńkowska Ewelina

Bożym Joanna

Bużańska Katarzyna

Dębska Agata

Dobija Karolina Marta

Gajl Jan Jerzy

Gałązka Piotr Paweł

Gruszczyńska Zuzanna Magdalena

Haponiuk Bogna Maria

Hoffman Alicja

Kaliszczak Bartłomiej

Karbowiak Marta Katarzyna

Karolak Michał

Kesler Gawel Jacek

Kłoszewski Robert

Koczko Natalia Joanna

Kolczyńska Joanna

Krzyżanowska Monika Joanna

Mazur Adrianna Ewa

Napiórkowska Marta

Nowińska Kamila Ewa

Piekut Michał

Pietrzak Stanisław

Piotrowicz Paweł Tomasz

Smaga Agnieszka

Stolarczyk-Shahumi Adam

Szyk Aleksandra

Wasyłkowski Jakub

Wieczorek Piotr Romuald

Żelewska Marta

Żelewska Magdalena

Zochowska Anna

UDZIAŁ UCZNIÓW LICEUM W KONKURSACH I OLIMPIADACH W ROKU SZKOLNYM 2011/2012

Konkurs fizyczny – finaliści: - Rafał Meysztowicz, Maciej Olejnik, Paweł Wultański

Olimpiada chemiczna – finalista – Michał Dąbrówka

- laureat – **Grzegorz Rak**

Olimpiada geograficzna – finaliści - Adam Maćkowiak, Michał Oleszak, Jakub Szymanowski

- laureaci – **Maria Gulia Facca** i **Witold Wituszyński**

Olimpiada historyczna – finaliści – Jakub Zowczak, Adrianna Stanoch

Olimpiada języka francuskiego – finalista – Robert Anne Claire

- laureaci – **Anna Maria Jaśkiewicz** i **Magdalena Elżbieta Koziara**

Olimpiada matematyczna – finalista – Maciej Olejnik

Olimpiada przedsiębiorczości – laureat – **Rafał Chmura**

Olimpiada wiedzy o Polsce i świecie współczesnym – finalista – Franciszek Bojańczyk

UDZIAŁ UCZNIÓW GIMNAZJUM W KONKURSACH I OLIMPIADACH W ROKU SZKOLNYM 2011/2012

Kuratoryjny konkurs biologiczny – laureatka – **Agata Sularz**

Kuratoryjny konkurs chemiczny – laureat – **Dominik Madej**

Kuratoryjny konkurs geograficzny – finalista – Filip Krasuski

- laureaci – **Julia Wiśniewska, Aleksander Bula**

Kuratoryjny konkurs historyczny – finalista – Conrad Gołembowski

- laureat – **Ignacy Strzałkowski**

Kuratoryjny konkurs języka angielskiego – finaliści – Anna Zaręba, Kinga Liwińska

- laureaci – **Aleksander Dawidziuk, Sandra Ciecwierz,**

Agata Sularz, Nguyen Phuong Anh

Kuratoryjny konkurs matematyczny – finalistka – Marianna Wyszyńska

Kuratoryjny konkurs języka niemieckiego – finalistka – Anna Zaręba

- laureatka – **Maria Kobiela**

Kuratoryjny konkurs polonistyczny – laureaci –

Michał Saniewski, Dominik Madej, Aleksander Dawidziuk

Olimpiada języka angielskiego – laureatka – **Zuzanna Dembińska**

Olimpiada matematyczna – laureaci – **Karol Talarek, Radost Waszkiewicz**

Olimpiada informatyczna – laureat – **Radost Waszkiewicz**

Ogólnopolska olimpiada języka angielskiego - laureaci – **Iga Józefiak,**
Maciej Szcześniak,

Interdyscyplinarny konkurs „W drodze ku mądrości” – finalistki –

Magda Szpanowska, Zuzanna Pela

Konkurs wiedzy obywatelskiej i ekonomicznej – finalista – Jarek Spaliński

NAGRODZENI MATURZYŚCI ROKU 2012

Decyzją Kapituły Nagród, w składzie: Dyrekcja Szkoły, wychowawcy klas maturalnych, przedstawiciel Rady Rodziców oraz przedstawiciel Stowarzyszenia Wychowanków, przyznano nagrody wyróżniającym się maturzystom.

Nagrodę im. Ryszarda Pomirowskiego fundowaną przez Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. S. Batorego otrzymał

- **Grzegorz Rak** za wybitne osiągnięcia w nauce, szczególne uzdolnienia w naukach ścisłych

Trafność tej nagrody Grzegorz Rak potwierdził startem w 44. Międzynarodowej Olimpiadzie Chemicznej (21-30 lipca 2012 r. na Uniwersytecie Maryland w Waszyngtonie), skąd przywiózł brązowy medal. W zawodach wzięli udział zawodnicy z 72 państw. Międzynarodowa Olimpiada Chemiczna jest rozgrywana od 1968 roku. Pierwsze zawody odbyły się w 1968 r. w Czechosłowacji i wzięły w niej udział drużyny trzech krajów: Czechosłowacji, Polski i Węgier. Uczniowie z Polski uczestniczyli we wszystkich zawodach w historii. Udział w nich wzięło łącznie 151 uczniów. Niektórzy

reprezentowali Polskę dwu, a nawet trzykrotnie. Polacy przywieźli w sumie 162 medale w tym: 45 medali złotych, 62 medale srebrne i 59 medali brązowych. Reprezentacja Polski wybierana jest spośród laureatów Olimpiady Chemicznej według specjalnego algorytmu na podstawie wyników uzyskanych w II i III etapie. Brane są również pod uwagę osiągnięcia w poprzednich latach.

Ponadto otrzymał tegoroczne stypendium dla najlepszego Batoraka-Medyka (patrz Święto Szkoły)

Nagrodę Juliusza Łukaszewicza (r. mat. 1937) otrzymała

- **Karolina Zawislińska** – wykazująca uzdolnienia i zainteresowanie naukami ścisłymi, bardzo dobre wyniki w nauce (średnia ocen 5,38) oraz pracę na rzecz samorządu klasowego.

Nagrodę Ewy i Waldemara Dębińskich otrzymała

- **Aleksandra Szyk** – szczególne osiągnięcia w naukach biologicznych

Nagrodę im. Wandy Olszewskiej otrzymała

- **Gulia Facca** – laureatka Olimpiady Geograficznej, najlepsza romanistka

Nagrodę Dyrektora Szkoły otrzymali

- **Maciej Olejnik**
- **Franciszek Bojańczyk**
- **Wiktor Zień**
- **Piotr Wieczorek**
- **Ewa Wołkowicz**
- **Jakub Rokicki**
- **Gulia Facca**
- **Bogna Haponiuk**
- **Karina Balcer**

Nagrodę Specjalną Rady Rodziców otrzymał

- **Bartłomiej Pograniczny** – za całokształt działalności na rzecz szkoły oraz wieloletnią redakcję gazетки szkolnej „Batorak”

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Dnia 4 maja 2012 r. zmarł nasz Kolega,
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie (r. mat. 1942). Wieloletni Prezes
Zarządu Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego

Ś.P.



prof. dr hab. inż.

ANDRZEJ SOŁTYŃSKI

Absolwent Politechniki Wrocławskiej i Uniwersytetu w Harvardzie (USA)
Powstaniec Warszawski, członek Armii Krajowej. Wybitny uczony,
współpracownik NASA przy konstrukcji pojazdu księżycowego użytego w misji
Apollo 17, autor wielu publikacji i książek naukowych, wieloletni pracownik
Instytutu Budownictwa, Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa, wieloletni
wykładowca Politechniki Warszawskiej – Filii w Płocku oraz Szkoły Wyższej
im. Pawła Włodkowica w Płocku. Wychowawca wielu pokoleń młodzieży
akademickiej i promotor licznych prac inżynierskich i doktorskich.

Żegnamy Cię Andrzeju

Dnia 25 kwietnia 2012 r. zmarł nasz Kolega,
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie (r. mat. 1950). Wieloletni
wiceprezes i członek Zarządu Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Li-
ceum im. Stefana Batorego

Ś.P.



dr hab. med.

specjalista chorób wewnętrznych i alergologii

KAZIMIERZ MAY

Praktykujący do końca specjalista oddany swoim pacjentom,
bezkompromisowo walczący o prawdę, honor i [ponadczasowe wartości].

Żegnamy Cię Kazimierzu

Dnia 30 grudnia 2011 r. zmarła nasza Koleżanka,
Absolwentka Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie (r. mat. 1967)

Ś.P.



ANNA SYSKA

Współpracownica Prymasowskiego Komitetu
Pomocy Osobom Uwięzionym i ich Rodzinom (1982-1987).
Pracownik Kancelarii Senatu Rzeczypospolitej Polskiej (1989-1998)
i Kancelarii Premiera RP, współtwórczyni Działu Oświatowego
Kancelarii Senatu RP.

Człowiek bardzo uczynny, rzetelny i odpowiedzialny,
prawdziwie zaangażowany w sprawy publiczne.
Była wielką miłośniczką ptaków.

Żegnamy Cię Anno

Dnia 2 maja 2012 r. zmarł nasz Kolega,
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie (r. mat. 1944).

Ś.P.



inż. elektryk

WODZISŁAW ŻYCZKOWSKI

Emerytowany pracownik Biura Studiów
i Projektów Energetycznych ENERGOPROJEKT Warszawa,
były więzień obozu koncentracyjnego Mauthausen.

Żegnamy Cię Wodzisławie

Dnia 17 maja 2012 r. zmarł nasz Kolega,
Absolwent Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie (r. mat. 1949).

Ś.P.



STANISŁAW BRZEZIŃSKI

Absolwent Wydziału Samochodowego Politechniki Warszawskiej.
Wieloletni pracownik firm Cekop, Metalexport i Mitsubishi

Żegnamy Cię Stanisławie

WSPOMNIENIE

RBS – Z PIERWSZEJ ŁAWKI

W pierwszej ławce klas 10mf i 11mf w latach szkolnych 1947 do 1949, a więc niedługo po otwarciu naszej szkoły po wojnie siedzieli **Janusz Ratajczak**, **Włodzimierz Breiter** i **Stanisław Szelichowski**. Czwarte miejsce w tej ławce zajmował **Stanisław Brzeziński**.

Była to zgrana czwórka, która nazwała się **RBS** – od pierwszych liter nazwisk pierwszej trójki. Oni tworzyli klasową czołówkę, chociażby z tej racji, że siedzieli w pierwszym rzędzie tuż przed profesorem. Byli uznawani również i przez ciało pedagogiczne, bo kiedy zwrócili się do wychowawcy, że chcą tego samego dnia zdawać maturę, ciało pedagogiczne przychyliło się do tej prośby, chociaż – jak wynikało z przyjętych zasad przeprowadzenia egzaminów maturalnych, trochę to przeczyło obowiązującym regułom.

I tak 16 maja 1949 roku stali się jednego dnia maturzystami liceum im. Stefana Batorego i mając matematyczno-fizyczne przygotowanie startowali – z powodzeniem – na warszawskie uczelnie techniczne. Przed tym jednak odbył wręcz historyczny spływ pontonami Wisłą z Krakowa do Warszawy. Nawet w gazetach o tym pisano. Zadzierzgnięta w latach szkolnych przyjaźń RBS-u przetrwała więcej niż pół wieku – ba! Przeszło 60 lat i już jako żonaci, dzieciaci i z wnukami panowie inżynierowie pielęgowali swą wieloletnią przyjaźń.

Niestety czas mijał nieubłaganie i pierwszy tę zgraną „czwórkę z pierwszej ławki” opuścił w 2011 roku Włodzimierz Breiter.

- Wspominamy Go z rozrzewnieniem, bo był to wspaniaty kumpel. Miał zamiłowanie – smykałkę do sportu – wspominają członkowie **RBS-u**. Może fakt, że dużo pływał na szkolnym basenie – bo taki w owych latach w szkole istniał – zawodniczo zajął się pływaniem. Wspaniale pływał motylkiem i w tym stylu – już jako zawodnik Polonii Warszawa i CWKS Legia – został mistrzem Warszawy, a później Polski. W wieczorowej szkole inżynierskiej zdobył tytuł inżyniera elektryka i w tej branży przepracował całe życie. Zaczynał w Elektroprojekcie jako kreślarz, później asystent projektanta, projektant, kierownik zespołu projektowego, aż do funkcji dyrektora oddziału warszawskiego Elektroprojektu. Stacje elektro-energetyczne średniego napięcia – to była Jego specjalność, a największą wykonaną według Jego projektu była stacja 110/15 kilowoltów Olszynka Grochowska.

Wspominał jak projektował wręcz seryjnie takie stacje dla ZSRR i według Jego projektu były wykonywane instalacje sieci elektrycznych w licznych warszawskich wysokościowcach.

Włodzimierz Breiter niezwykle cenił przyjaźnię, czego dowodem był pielęgnowany przez przeszło pół wieku **RBS**. Był harcerzem 23 WDH, członkiem Reprezentacyjnego Chóru Związku Harcerstwa Polskiego. Nie obce Mu były liczne działania społecznikowskie: był wieloletnim prezesem Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego, głównym organizatorem Zjazdów 70- i 75-lecia naszej szkoły i co pięć lat spotkań maturalnych. Był fundatorem Przychodni Lekarskiej dla członków Armii Krajowej, założył Komitet Konserwacji Kościoła Ewangelickiego św. Trójcy na Placu Małachowskiego, był inicjatorem odbudowy pamiątkowych grobów na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim przy ul. Młynarskiej.

56 lat trwało jego małżeństwo z Aliną, a ich córka Beata jest absolwentką filologii francuskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Chorował aż cztery lata i opuścił nas 19 października 2011 roku. Żał nam po Tobie pozostał, Włodku!

* * *

Wkrótce w maju 2012 roku opuścił zgraną „czwórkę z pierwszej ławki” **Stanisław Brzeziński**.

Urodził się 9 czerwca 1931 roku w Poznaniu, gdzie czasowo przebywali Jego rodzice. Koniec Jego nauki w szkole powszechnej przypadł na trudne czasy wojenne. Powstanie Warszawskie spędził wraz z rodzicami w Śródmieściu, gdzie mieszkali. Ojciec Staszka trafił po Powstaniu do obozu w Dachau, gdzie zginął. Stasio od 1945 roku do matury uczył się w gimnazjum, potem liceum im. Stefana Batorego. Był harcerzem 23 WDH, członkiem Reprezentacyjnego Chóru ZHP oraz pływakiem Polonii Warszawa.

Po maturze rozpoczął studia, początkowo w szkole im. Wawelberga, a następnie na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. Dyplom ukończenia studiów pierwszego stopnia uzyskał w 1953 roku. Brak odpowiednich przekonań politycznych w ówczesnym czasie nie pozwolił Mu na kontynuowanie studiów i z nakazem pracy musiał jechać do Wrocławia. Do Warszawy powrócił w 1956 roku, po czym wznowił studia na Wydziale Samochodów i Ciągników Politechniki Warszawskiej, uzyskując w 1959 roku stopień magistra inżyniera mechaniki.

Pracę zawodową ściśle związaną z ukończonym kierunkiem studiów wykonywał krótko, rozpoczął bowiem wcześniej pracę w polskich centralach handlu zagranicznego –

CECOP i METAEXPORT. Ostatnie 20 lat aktywności zawodowej pracował w „Mitsubishi Corporation” – biuro w Warszawie jako przedstawiciel handlowy tej instytucji. Dzięki pracy w placówkach handlowych mógł często wyjeżdżać za granicę, co w tamtych trudnych czasach nie było powszechne.

Jego pasją były książki związane z II wojną światową. Kochał góry, a zwłaszcza Tatry. Często zimą robił wraz z grupą kolegów ze szkoły, kilkudniowe wypady na narty. Także przez wiele lat odbywał wędrowki z plecakiem po tatrzańskich szlakach.

Był gawędziarzem uwielbiającym snuć wspominki z dawnych czasów w licznym gronie rodziny i przyjaciół. 40 lat trwało jego małżeństwo z Mirą. Choroba przyszła nagle. Zmarł 17 maja 2012 roku. Doprawdy trudno pisać o Nim w czasie przeszłym.

Jest nas niestety z rocznika 1949 (63 lata po maturze!) coraz mniej. Widać to wyraźnie na naszych batorackich, koleżeńskich spotkaniach. Ale nie dajemy się!...

KOMUNIKATY ORGANIZACYJNE

Koleżanki i Koledzy – Członkowie Stowarzyszenia!

Przypominamy, że składki członkowskie wynoszą:

- od osób pracujących – 40 zł rocznie
- od studentów i emerytów – 20 zł rocznie.

Prosimy o uregulowanie składek – jest to warunkiem otrzymywania *Głosu Batorówków*.

* * *

Dyżury Członków Zarządu pełnione są w każdy pierwszy wtorek miesiąca w godz. 18⁰⁰ - 19⁰⁰ w sali 27 w gmachu Szkoły (oprócz ferii i wakacji). Składki można opłacać podczas dyżurów lub na konto: Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego

00-459 Warszawa, ul. Myśliwiecka 6

Nr konta 76 1020 1156 0000 7102 0070 1755

* * *

Podczas dyżurów można nabyć monografię Szkoły „Pochodem idziemy...” z suplementem, krawaty, apaszki, koszulki oraz inne pamiątki zjazdowe. Można je również nabyć w czytelnicy szkolnej codziennie w godz. 9⁰⁰-14⁰⁰.

* * *

Zapraszamy na spotkania koleżeńskie w Szkole:

- **OPŁATEK - 14 grudnia 2012 r. (piątek) godz. 18⁰⁰**
- **JAJECZKO - 22 marca 2013 r. (piątek) godz. 18⁰⁰**

* * *

Wszelkie informacje dotyczące Stowarzyszenia znajdziecie na stronie szkola.www.batory.edu.pl lub informacji udziela kol. Małgorzata Sobczyk-Makowska tel. 022-851-12-04, e-mail: sobmak@wp.pl

ZARZĄD STOWARZYSZENIA WYCHOWANKÓW GIMNAZJUM I LICEUM IM. STEFANA BATOREGO W WARSZAWIE WYŁONIONY NA ZEBRANIU W DNIU 2 CZERWCA 2012 r.

ZARZĄD

Prezes Krzysztof Fiok	tel. 660-423-774
Sekretarz Małgorzata Sobczyk-Makowska	tel. 22-851-12-04 510-092-363
Skarbnik Jacek Baranowski	tel. 22-832-24-32
Członkowie Ewa Gałek Katarzyna Piekarska	tel. 22-849-61-35 tel. 601-229-646

KOMISJA REWIZYJNA

Zdzisław Sadłowski	tel. 22-833-83-43 698-688-601
Jadwiga Kawczyńska-Rosochacka Marzena Zarzycka	tel. 22-617-74-17 tel. 605-552-292

